

Tadeusz Dytko

W kurzu i kamieniach

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/5 (238), 230-236

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W KURZU I KAMIENIACH

Ten kto przeżył na posterunku rok, może być z siebie dumny. Spełnił się jego sen o przygodzie. Oprócz zarobionych „zielonych” zabiera do kraju wiedzę i doświadczenia, których nie znajdzie w żadnym podręczniku.

Za porannej mgły wynurza się pasmo wzgórz Golan. Jest jeszcze chłodno i wieje silny wiatr. Wszędzie pełno kurzu. Z dowództwa 2 kompanii operacyjnej „Skorpion” do najdalejszego posterunku nr 85 jest zaledwie 15 km. Dla terenowej toyoty to żadna odległość, ale za to ogromna przepaść cywilizacyjna. Kamiennie lepianki z kamiennymi opłotkami, martwe pola naszpikowane tysiącami różnej wielkości i kształtu kamieni. Pasterze w charakterystycznie związanych chustach „arafatkach” na głowie przeganiają stado owiec. Ze strzelistego minaretu płynie z głośników melodyjny głos muezina nawołujący do porannej modlitwy. Od kilku tygodni na obrzeżach wioski stoi nieruchomo wynędzniały koń, któremu mina urwała kawałek jednej nogi. Że też nikt z tubylców nie reaguje i nie ulży w cierpieniu zwierzęciu. Na tej drodze należy zachować szczególną ostrożność, bo nigdy nie wiadomo, czy nagle na środek jezdni nie wybiegnie jakiś zwierzak, najczęściej bejszajski osioł, lub dzieciak proszący o słodczyce lub coś do jedzenia.

Stop! Opuszczony drogą na koziołkach, rodzaj szlabanu, i zdezelowana budka. Oto przede mną syryjski posterunek żandarmerii wojskowej. Żołnierz o twarzy dziecka w za dużym hełmie uśmiecha się. Bez słowa podnosi drewnianą zaporę, a następnie posyła mi pojedynczy gest prawej ręki. Droga wolna. Dobrze, że dzisiaj nie zapraszał do swojej warowni po herbatkę, bo znowu przeżyłbym szok. Ten syberyjski posterunek to prawdziwe siedlisko brudu, bałaganu i smrodu... Już na samą myśl o lepkiem, bardzo słodkim napoju w brudnym kubku, zbiera mnie na mdłości. Jak można pełnić służbę w takich warunkach sanitarno-higienicznych?

Przedemną jedna z ostatnich ludzkich osad w tym rejonie. Dopiero od niedawna podłączono tu elektryczność. Jezdnia jest coraz węższa. W porze deszczowej trudno tędy przejechać. Samochód grzęźnie w błocie. W zeszłym roku Polacy nawieźli kilka wywrotek białego kamienia żwirowego. Na jakiś czas będzie spokój, ale tylko do wielkiej ulewy. Jak okiem sięgnąć księżycowy krajobraz, do którego po kilku miesiącach można się przyzwyczać. Ale nie polubić... Oj nie, za żadne skarby świata.

Z monotonii wyraźnie odcina się strzelająca ku niebu biała oenzetowska wieża obserwacyjna posterunku nr 85. Białe budowle z blaszanym dachem, na który czarną farbą naniesiono litery „UN”.

Pieski żywot

Dwa psy, mieszańce, na służbie ONZ witają mnie przyjaźnie. Matka jest czarna i wabi się „Linda”, syna – czarno-białego potomka skandynawskiego owczarka, nasi żołnierze ochrzcili „Wariatem”. „To najlepsi wartownicy – mówi dowódca posterunku, chor. Albert

Rędziniak – Żołnierza ONZ poznają na odległość, są gościnne, ale niech no tylko pojawi się jakiś obcy, najczęściej Arab, wówczas przeistaczają się w groźne bestie”.

Dowódca zaprasza na śniadanie. Prawie domowa kuchnia, choć to tylko zaopatrzenie z magazynów UNDOF. Szeregowy Krzysztof Markiewicz ma dzisiaj po służbie wolne i dlatego pomaga kucharzowi w przyrządzaniu posiłku. Jajecznica na boczku z cebulą, pomidory, ogórki, bułki i do wyboru herbata lub kawa. Może być kakao albo sok pomarańczowy. Przykuchenny magazynek pęka w szwach. Wczoraj była dostawa towaru: mrożone mięso wołowe, blok żółtego sera, szynka w puszcze, ziemniaki, pomarańcze i banany. Żołnierze chwalą sobie wyżywienie. Sami ustalają jadłospis i sami gotują. Każdy może się tutaj sprawdzić jako kucharz. Chorąży Rędziniak uważnie przygląda się kulinarnym wyczynom swoich podwładnych. Przed miesiącem się ożenił. Po ślubie był tylko tydzień z żoną w kraju i sam nie wie, czy po powrocie z misji oblubienica nie zapędzi go do kuchni. Jak na razie to jedyny ślub podczas misji w naszej kompanii.

Pokochać kamienie

Warkot agregatu prądotwórczego dostarczającego na posterunek energię elektryczną wyprowadza z równowagi już po kilkunastu godzinach, ale po miesiącu można się przyzwyczaić, podobnie jak do kamieni. Nożycowa luneta umożliwia dokładną obserwację całej okolicy. Tam jest pilot techniczny, a tam już terytorium Izraela, z lewej strony pas ziemi niczyjej naszpikowanej pozostałościami wojny. Nie tak dawno wybuch miny sparaliżował życie posterunku. Najpierw wyleciała w powietrze jedna, potem druga, trzecia i czwarta mina. Działo się to w samo południe w odległości zaledwie około 50–60 m od posterunku. Rędziniak i jego załoga najedli się sporo strachu. Nie poniosły ich jednak emocje. Zachowali spokój i postępowali zgodnie z przepisami UNDOF. Chłopcy zdają sobie sprawę z tego, że to nie wczasy w WDW Golan. To naprawdę niebezpieczna misja, w bardzo niebezpiecznym rejonie świata.

Na wieży obserwacyjnej służba trwa 24 godziny na dobę. Posterunek utrzymuje stałą łączność radiową z dowództwem kompanii oraz z patrolami. Właśnie z nocnego dyżuru schodzi szer. Roman Stopka. Według etatu posterunku jest patrolowym, ale bywa i tak, że musi sobie radzić na innych stanowiskach, zastępując nieobecnych kolegów. Wśród załogi posterunku jest najstarszy służbą w misji. Nie ukrywa, iż życie na posterunku wyczerpuje człowieka, zwłaszcza psychicznie, najbardziej doskwiera monotonność i ten dziewiczy, księżycowy krajobraz. Jedyłą rozrywką są filmy wideo. Największą popularnością cieszą się oczywiście komedie. Zna wszystkie na pamięć. Niektóre obejrzał kilkanaście razy. O nowości filmowe niezwykle trudno. Przywieziony podczas rotacji kontyngentu zapas wideoteki już dawno się wyczerpał. Może któryś z kolegów przywiezie z urlopu w kraju jakąś kasetę. Wszyscy z utęsknieniem oczekują na zakup anten satelitarnych. W nagrodę za zwycięstwo we współzawodnictwie między posterunkami zestaw satelitarny otrzyma posterunek nr 81, gdzie dowódcą jest chor. Jarosław Grochoła. Cóż, pozostali będą z zazdrością spoglądać na tę wybraną załogę i na ten srebrny talerz na dachu posterunku.

W porze letniej posterunek narażony jest w sposób szczególny na działanie słońca (znajduje się w odsłoniętym terenie). Wtedy z ziemi wyłazi różne robactwo i też szuka cienia... Jadowite żmije palestynki, skorpiony, skolopendry i włochate pająki to zwykli goście

posterunku nr 85, choć nieproszeni. Odpoczynek wielkiej żmii pod tapczanem w pokoju telewizyjnym nikogo już nie dziwi. Skorpion w żołnierskim bucie to także normalne zjawisko.

Wraz z nadejściem jesieni pojawiają się deszcze. Niekiedy ściana wody zalewa posterunek. Najgorsze są jednak burze i pioruny walące niemiłosiernie w wieżę obserwacyjną. Wtedy aż strach wdrapać się na szczyt do pomieszczenia obserwacyjnego. Gdy wieją silne wiatry, cała wież się trzęsie, odchylając o kilku centymetrów od pionu. Przewidział to jednak konstruktor. Nie oznacza to, że jest zupełnie bezpiecznie. Lepiej na czas wyładowań atmosferycznych zejść na ziemię. Pod wieżą znajduje się schron, w którym oprócz wyposażenia alarmowego znajdują się sale żołnierskie i sanitariaty. „Moi ludzie mieszkają w pokojach 2-osobowych – mówi chor. Rędziniak – «Sheraton» to nie jest, ale jak na warunki wojskowe... całkiem znośne pomieszczenie”.

W towarzystwie dowódcy i dwóch sympatycznych psów, którym zrobiłem zdjęcie i dałem po cukierku, przez co natychmiast zaskarbiłem sobie ich przyjaźń, zwiedzam posterunek. To dziwne, bo jak na obcego – co prawda w błękitnym berecie – potraktowały mnie nadzwyczaj łagodnie. To zwiedzanie to także wielki pic... Po trzech miesiącach kwatrowania w podobnych warunkach w dowództwie kompanii „Skorpion”, czyli na posterunku nr 80, nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć ani zdziwić. Pamiętać muszę jednak o tym, iż posterunek nr 85 to największa „egzotyka” w polskim batalionie. To najbardziej odludne miejsce służby naszych żołnierzy wielokrotnie odwiedzają różne zagraniczne delegacje. Nie tylko odwiedzają, ale urządzają tu sobie party i inne okolicznościowe spotkania. Któż z ludzi związanych z wielką światową polityką nie chciałby sobie zrobić fotki w błękitnym hełmie, z białą budowlą oznakowaną czarnymi literami „UN” i drogowskazem „Warsaw 4300 km” w tle. Aż tak daleko od domu? Lepiej o tym teraz nie myśleć, bo tęsknota ściska serce.

A propos wizyt. Dokładnie wczoraj zapowiedział się naczelny dowódca UNDOF, holenderski gen. Johannes Kusters – informuję dowódcę posterunku.

Ta wiadomość nie ucieszyła go. „Cholera, upodobał sobie nasz batalion – komentuje szer. Andrzej Nieradka – człowiek niezwykle bystry i nigdy nie przebierający w słowach. Na posterunku ma opinię intelektualisty – nie mógł polubić, na przykład Austriaków?”

„To chyba sympatia jeszcze z okresu wojny, to przecież pod Arnhem nasza brygada spadochronowa walczyła...” – mędrkuje szer. Piotr Wróblewski.

Krótkie spojrzenie Rędziniaka na podwładnych ucina dyskusję. Prawdą jest, że chłopcy nie lubią tego rodzaju wizyt, bo czują się jak małpy w ogrodzie zoologicznym. Nikt, nawet kadra zawodowa nie toleruje VIP-ów w rejonie misji. Bo co to oznacza? „Panika”, harówka, nerwy i poważne zaburzenia w wykonywaniu zadań mandatowych. A to także najkrótsza droga do „podpadki”.

Jeszcze kilka dni temu w salach żołnierskich wisiały na ścianach wycięte z kolorowych pism zdjęcia rozebranych panienek. Teraz ich nie ma. Sprawiała to wizyta kapelana. Oj nasłuchali się żołnierze, nasłuchali od wielebnego. Ta reprimenda dała im wiele do myślenia, lecz od razu wpadli na szatański pomysł sprytnego kamuflażu panienek. Otóż, plakat z Jerozolimy lub innego świętego miejsca w Izraelu okleili z drugiej strony gołymi panienkami. W ten sposób dzieło jest dwustronne. Przekładają je w zależności od potrzeb. Kiedy dowódca kontyngentu lub kapelan opuszcza posterunek, natychmiast plakat zostaje odwrócony. I znowu na żołnierza spoglądają wielkie ... błękitne oczy długonogiej blondynki.

„To walka z wiatrakami – śmieje się chor. Rędziniak – W żaden sposób tego nie wykorzystamy. A zresztą...”. Gdyby wszyscy dowódcy mieli takie problemy w wojsku, byłoby o wiele sympatyczniej. „Dla mnie ważna jest dyscyplina, realizacja zadań, lojalność i odpowiedzialność podwładnych. Niech sobie wykleją ściany, żeby tylko nie zagląдали do kieliszka”.

To święta prawda. Niech no komuś siądzie psychika... Tu na posterunku jest ostra amunicja. Żołnierz nad łóżkiem ma tantala, a na przyłóżkowej szafce magazynki z amunicją. Dlatego na dowódcy spoczywa wyjątkowa odpowiedzialność. Na służbie trzeba być wymagającym, ale później po służbie, w wolnym czasie, można się nawet zaprzyjaźnić ze swoją załogą. Dowódca jest przecież z nimi przez całą dobę. Na dobre i na złe. Prawie przez 360 dni, bo tyle niemal trwa misja jednej zmiany polskiego batalionu operacyjnego na wzgórzach Golan.

Żołnierze jeżdżą oczywiście na wycieczki po Syrii i Izraelu i na krótkie urlopy..., ale to przecież nie jest najważniejsze. Na co dzień liczy się przede wszystkim dobra atmosfera na posterunku i wzajemne relacje.

Patrolowanie aż do znudzenia...

Życie posterunku toczy się pod dyktando zadań mandatowych. Rejon odpowiedzialności posterunku nr 85 to pas długości 10 km i szerokości 2 km. Codziennie dowódca obsadza dzienną wieżę 85 Alfa. Codziennie też o określonych godzinach (zgodnie z harmonogramem służby operacyjnej Polbattu) wychodzą w teren dwa patrole – 85 Alfa i 85 Alfa Bird. Dwa razy w tygodniu odbywa się patrol 85 Oskar oraz w tygodniu 85 Brawo i 85 Brawo Nord. Całą dobę w gotowości do natychmiastowego użycia znajduje się patrol szybkiego reagowania. Każdy żołnierz jest wykorzystywany w 100%. W tryby służby patrolowej i wartowniczej wprzęgnięto bez wyjątku wszystkich: kadrę i żołnierzy służby zasadniczej. Jest ich dwunastu. Cała załoga. Większość przed wyjazdem na wzgórze Golan służyła w „Czerwonych Beretach”. Wyuczone wcześniej specjalności tutaj bardzo się przydają, ale specyfika służby na posterunku wymaga od nich pewnej uniwersalności, radzenia sobie na różnych stanowiskach, często w bardzo trudnych sytuacjach. W kraju nie ma takiej szkoły czy kursu, które w sposób konkretny, kompetentny i pełny przygotowują do takiej służby. Żadna kaseta wideo lub najlepszy podręcznik nie pokażą wprost jak tam należy żyć, jak się zachowywać, by godnie pełnić służbę, by umiejętnie funkcjonować w zespole przypadkowo dobranych do załogi ludzi i by nie „zbnikować” wśród tych kamieni, na zupełnym odludziu, z dala od cywilizacji i bliskich sobie osób.

Stanowisko „patrolowy ONZ” to coś zupełnie nowego. Ponadto żołnierze w błękitnych hełmach muszą mieć na uwadze to, że działają na innym od europejskiego gruncie, pomiędzy Syrią a Izraelem. Znajomość angielskiego bardzo się przydaje, zwłaszcza podczas składania meldunków.

Czy to dzień powszedni, niedziela czy święto, bez względu na pogodę wyruszają na ścieżkę patrolową. Pokonują setki kilometrów. Mają za sobą długie godziny obserwacji i tysiące meldunków. Bardzo często są one krótkie, lakoniczne: „Wszystko w porządku, bez zmian...”. Niekiedy nasi żołnierze stwierdzają jednak naruszenie strefy, wtedy bywa gorąco. Meldunek goni meldunek. Alarmy i wzmożona obserwacja danego odcinka. Niekiedy wykroczenie popełnia arabski pasterz, innym razem w niedozwolonej strefie pojawia się syryjski żołnierz. Żadnego sygnału nie wolno lekceważyć.

Uszczelnianie granicy

Od kilku lat myślano o uszczelnieniu pogranicza syryjsko-izraelskiego na odcinku strefy buforowej, gdzie zbiegają się granice Syrii, Izraela i Jordanii, a skąd bierze swój początek słynny rów tektoniczny Wadi. Z punktu widzenia stratega miejsce to jest bardzo ważne. Do tej pory ponad 10-kilometrowy odcinek trudnej górskiej trasy był kontrolowany przez patrole kompanii „Skorpion”. Codziennie, wczesnym rankiem, żołnierze patrolowali Wadi, nie dłużej jednak niż trzy godziny. Praktyka wykazała, iż czas ten był stanowczo za krótki, gdyż liczne naruszenia pasterskie oraz sporadycznie wojskowe w tym rejonie spędzały sen z powiek Force Commandera, gen. Johannesu Kostersa. Częste meldunki z posterunku nr 58 (punkt obserwacyjny UNTSO) oraz interwencje polskich patroli szybkiego reagowania utwierdziły w przekonaniu dowództwo UNDOF, że na Wadi potrzebny jest stały posterunek obserwacyjny. Budowę nowego posterunku uzgodniono z władzami wojskowymi Syrii, a wykonawstwo powierzono wspomnianej już wcześniej kompanii „Skorpion”. Teren pod przyszły posterunek dokładnie spenetrowali saperzy chor. sztab. Bogdana Zwolińskiego. Budowa obiektu trwała prawie dwa miesiące. Żołnierze 3 plutonu dowodzonego przez por. Marka Kołtona pracowali w bardzo ciężkich warunkach, w temperaturze dochodzącej do 50°C. Przeszkadzał im nie tylko klimat, ale też częste odwiedziny syryjskich oficerów oburzonych budową nowego posterunku. Owi nieproszeni goście próbowali nawet zastraszać naszych „budowniczych”, grożąc różnymi konsekwencjami, byle tylko odstąpili od budowy. Na szczęście por. Kołton do strachliwych nie należy i za każdym razem natarczywych Syryjczyków odsyłał do Kwatery Głównej UNDOF, a konkretnie do gen. Johannesu Kostersa. Widać od razu ile są warte w tym rejonie porozumienia i układy. Wygląda na to, że każdy syryjski dowódca postępuje wedle własnego, sobie tylko znanego scenariusza.

Połowa sierpnia. Upały sięgają zenitu. Finisz budowy nowego posterunku 80 Alfa. Oj napracowali się tam nasi żołnierze, napracowali. Ile hektolitrow potu wsiąkło w ten wąwóz, tego nikt nie wie. Uroczystego otwarcia dokonuje szef sztabu UNDOF, płk Jan Kempa, w asyście dowódcy Polbatu, ppłk Edwarda Gruszki, oraz innych polskich oficerów z Kwatery Głównej UNDOF. Roli gospodarza imprezy podjął się dowódca „Skorpionów”, mjr Adam Szczepanek. Grupę obserwatorów z OGG reprezentuje pani kpt. Gundersen z Norwegii. Po zapoznaniu z zadaniami nowego posterunku oraz jego zwiedzeniu cała grupa udaje się na pierwszy inauguracyjny patrol po nowej trasie. 300 m w dół po wąskiej i bardzo stromej ścieżce. Po kwadransie goście mają dosyć. Ufff... co za upał. Brakuje powietrza. A z nieba leje się straszliwy żar. Nigdzie ani centymetra cienia. Po chwili niebieskie kamizelki są już zupełnie mokre od potu. Goście są zaskoczeni warunkami. Tym większy podziw dla polskiej kompanii operacyjnej. Podziękowania zbiera ekipa budowlańców. To oni po służbie, po męczących patrolach, popołudniami przyjeżdżali na to odludzie i ciężko pracowali. Najpierw wzniesli płot z drutu kolczastego, następnie domki z zapleczem logistycznym.

Posterunek 80 Alfa jest posterunkiem dziennym, najdalej wysuniętą polską placówką na Golanie. Posiada własny agregat prądotwórczy, zbiornik na wodę pitną, toaletę, klimatyzację, lodówkę i radiostację dalekiego zasięgu. Codziennie wczesnym rankiem wyrusza z 2 kompanii samochód z dwoma patrolami żołnierzy. Zabierają oni ze sobą niezbędny zapas żywności i wody, by starczyło na cały dzień. Kiedy jeden patrol znajduje się na ścieżce patrolowej, drugi czuwa w makrotalu na terenie posterunku. Później patrole się zmieniają.

W ten sposób rejon Wadi jest kontrolowany przez cały dzień. O zmroku patrol powracają do bazy, by przyjechać tu znowu nazajutrz.

W królestwie małp, czyli dzień VIP-ów

I stało się najgorsze. Wybrano 2 kompanię „Skorpionów” na miejsce spotkania zagranicznych dyplomatów akredytowanych w Syrii. Będzie to tzw. VIP Day. Major Szczepanek przyjął tę decyzję ze stoickim spokojem. Na pewno ta informacja nie ucieszyła go ani trochę, podobnie jak jego podwładnych. Dawniej tego typu spotkania odbywały się w luksusowych hotelach w Damaszku, dzisiaj ONZ też ma poważne kłopoty finansowe, więc taniej urządzić taką imprezę w terenie...

Koszmar przygotowań trwał blisko dwa tygodnie. Inspekcję prowadzili na zmianę dowódca UNDOF i dowódca Polbatu. Przyjeżdżali też pomniejsi dowódcy i oficerowie odpowiedzialni za różne przedsięwzięcia związane z wizytą zagranicznych gości. Opracowany w Kwaterze Głównej UNDOF scenariusz żołnierze przetrenowali kilkanaście razy.

Od rana na posterunek nr 80 przyjeżdżają ambasadorzy, pracownicy ambasad, konsulowie, attaché wojskowi i radcy handlowi. Towarzyszą im żony. To ponad 100 gości z kilkunastu krajów. Dla nich obecność w strefie na pograniczu syryjsko-izraelskim, wśród żołnierzy ONZ, stanowi wielkie przeżycie – może jedyne tego typu w ich wielkomięskim życiu. Każdy z żołnierzy 2 kompanii zna swoją rolę i miejsce w tym dniu. Specjalnie przygotowana grupa komandosów z 6 Brygady Desantowo-Szturmowej daje pokaz walki wręcz. Ciosy karate, głową, rozbijanie dachówek, groźne okrzyki i jeszcze groźniejsze twarze markujących walkę żołnierzy. Gościom to się podoba. Gromkie brawa. Organizatorzy zadbali o to, by dyplomatom i ich małżonkom pokazać codzienne życie na posterunku oraz zapoznać ich z zadaniami mandatowymi 2 kompanii piechoty. Poszczególne służby: sekcja medyczna, uzbrojenie i saperzy, demonstrują swój sprzęt wraz z możliwościami wykorzystania go w działaniu.

Zgromadzone przez kpt. lek. Artura Lipczyńskiego „zwierzaki” budzą największe zainteresowanie, szczególnie pań. Można podziwiać takie okazy, jak: żmija palestynka, czarny wąż pustynny, jadowity skorpion, olbrzymi pająk, skolopendra oraz wiele innych.

Chętni do rywalizacji dyplomaci mogą spróbować swych sił na strzelnicy. W kolejce ustawiły się też panie ambasadorowe. Strzelają całkiem dobrze. Może lepiej od swych mężów. Amatorzy przejażdżki transporterem opancerzonym zobaczą fragment strefy patrolowanej na co dzień przez Polaków. Na pierwszy ogień idą żona i córka gen. Kostersa. Ze względu na swoją masę, na pewno ponad 90 kg, obie mają poważne problemy z wdrapaniem się do transportera SISU. To wzbudza śmiech, nawet samych zainteresowanych. Inni nie mają już takich problemów.

Tego dnia nie tylko Polacy błyszczą przed VIP-ami. Ekipa z Cankonu prezentuje swoje ogromne możliwości w ratownictwie drogowym. Austriacy przywieźli ze sobą owczarka alzackiego – specjalistę w poszukiwaniu narkotyków. Pies z łatwością odnajduje ukrytą torebkę z heroiną. Goście chętnie fotografują się z nami, pożyczają od nas kamizelki kuloodporne i błękitne hełmy. Przebierają się i pozują... To dla nich świetna zabawa. Większość dyplomatów z krajów dla nas egzotycznych o polskich żołnierzach nigdy

nie słyszała. Współczują nam tej trudnej golańskiej służby i warunków klimatycznych. Dobrze, że nie pytają, ile zarabiamy. Bo wtedy mogliby przeżyć prawdziwy szok.

Na wysokości zadania stanęli logistycy. Oto na stołach mamy polską kuchnię i wiele naszych narodowych przysmaków. W trakcie lunchu gra zespół muzyczny z Polbattu. W repertuarze znane i chętnie śpiewane polskie szlagiery. Nie ma co, to dzień najlepiej przeprowadzonej promocji Polski. To tania promocja, bo za pieniądze ONZ. Dyplomaci, mimo zmęczenia potwornym upałem, mimo napiętego programu dnia, z zadowoleniem wieczorem opuszczają polski posterunek.

Niedługo potem na ręce ppłk. Edwarda Gruszki napłynął list gratulacyjny od gen. Jöhannesa Kistersa z podziękowaniem za dobrze przeprowadzoną imprezę: „VIP Day”. Przez najbliższe tygodnie w Damaszku będzie się mówiło o Polsce i Polakach. Publiczne odczytanie tego listu wcale nas nie uradowało, bo po prostu wciąż mieliśmy w pamięci cenę, jaką zapłaciliśmy za przygotowanie tego dnia. To była harówka, wiele wyrzeczeń i jeszcze więcej zszarpanych nerwów, po to tylko, żeby udowodnić nadętym dyplomatom, że żołnierz polski też potrafi.

Z mieszanymi uczuciami wróciłem nazajutrz do swoich obowiązków. Czułem się, jakbym wrócił z dalekiej podróży, jakbym opuścił najbardziej egzotyczny na świecie ogród zoologiczny. Oczywiście, jako jego mieszkaniec....